

JEAN RAY.

ZEMSTA.

Przez czterdzieści lat cierpiał Rooks ciężki niedostatek.

Mieszkał razem ze swym ojcem, który posiadał wprawdzie sam trochę grosza ale i to co syn zarabiał, bezapelacyjnie odkładał na stronę.

Czterdzieści długich lat!

I stary w dodatku wcale nie myślał umierać!

Pewnego wieczora Rooks spotkał się z ładną dziewczyną o czerwonym buziaku, która okazała gotowość za trzy szylingi być dlań łaskawa.

Rooks zadusił swego ojca i został kochankiem pięknej dziewczyny. Po miesiącu miał w kieszeni równe osiem pensów tylko. Przytem wyrzutami trawiony spędzał zimne i wilgotne noce pod gołym niebem.

Pod podłogą sypialni bowiem w domu ściewskim trup starego był schowany i Rooks, który nie miał na tyle wykształcenia, ażeby w przesady nie wierzyć, obawiał się do pustego domu powracać.

Pewnego wieczora, kiedy zimno było jeszcze przenikliwsze i mgła wilgotniejsza, odważył się do chaty zajrzeć.

Ciepło w niej było i spokojnie. Ale Rooks cierpiał niedostatek jak dawniej.

Nie bał się tylko; pił bowiem whisky, które dodawało mu odwagi.

Którejś nocy obudził go osobliwy szmer: jakgdyby ktoś palcem stukał o drzewo.

Odgłos nie szedł jednak ani od bramy domu, ani od drzwi wejściowych.

Przysłuchał się uważnie i z nateżeniem palec stukał pod podłogą.

Rooks przez chwilę nawet jedną nie wątpił, że to nieboszczyk zrozpaczony stukał w swój drewniany sufit. Ale whisky w butelce było jeszcze dosyć! Rooks napił się i szmer zaraz ustał.

Tak mu się przynajmniej zdawało — nie bowiem już nie słyszał.

Następnej nocy palec znowu stukał — Rooks wypróżnił swą butelkę do dna i nakazał nieboszczykowi milczenie.

Wieczorem Rooks był w bardzo podnieconem usposobieniu: zrobił sobie duży zapas whisky.

Skoro niepokój z za świata umarłych znów się rozpoczął, Rooks pozdrowił nieboszczyka i wezwał go, aby się z nim tracił.

Ów jednak ani myślał z zaproszenia korzystać, czemu się nie można dziwić wobec figla, jaki mu spletało.

Rooks zresztą niedługo się nad tem zastanawiał. Jego myśli bujały między butelką i szklanką, tam i zpowrotem.

Pewnej ciemnej jak otchłań nocy obudziła go szalona wichura.

Stary domek trząsał się i drżał w fundamentach swoich, jak żebraczka u drzwi kościelnych, a pozrywane dachówki pękały z hałasem na bruku.

Był to odgłos podobny do trzasku suchych kości.

Rooks odczuwał nieopisany ciężar w całym ciele i kiedy chciał się podnieść, zauważył z przerażeniem, że żadnego ruchu zrobić nie może: whisky sparaliżowało mu nerwy.

Mała lampka rzuciła krwawo-czerwony blask z za zakopconego szkła. Nie zgasił jej z wieczora, obawiając się ciemności i w metnem jej świetle ubogie sprzęty przybierały osobliwe, fantastyczne kształty!

Wyglądały, jak gromada dziwacznych sów, które na coś czekać się zdawały.

Na co?

Rooks sam nie wiedział!

Wtem palec znowu w podłogę zastukał! Tym razem bardzo mocno, głośno i rozkazująco!

Gardziel Rooksa paliła, jak ogień — odczuwał gwałtowne pragnienie, chciał je ugasić, nie był jednak do żadnego ruchu zdolny i przerażający niepokój rozszerzył jego źrenice.

Deski podłogi podniosły się. Och! wolno, bardzo wolno! Jedna z nich zaskrzypiała złowrogo i Rooks zauważył, że się coś w ciemnym otworze, który się pod nią zrobił, ruszało.

Nagle przestrach znikł z jego oczu. Z pod otwartych tarcic wyszedł szczur; duży, tłusty szczur, który leniwie i ciężko zaczął po izbie spacerować.

Szczur! Marny szczur tyle mu śmiertelnego strachu napędził!

Miał ochotę roześmiać się, ale nie mógł wargami nawet ruszać. Twarz jego pozostała nieruchomą, jak żelazna maska.

Przestrach jednak znów za chwilę rozszerzył jego źrenice.

Powoli i ostrożnie z otwartej dziury wylazły zaczęły szczury jeden za drugim, cała gromada czarnych i tłustych szczurów, których oczy w czerwonym blasku lamp-

ki złowrogo błyszczały.

Za nimi ciągnęły inne stworzenia: stonogi piwniczne, karaluchy, korzenionózki, wszelkiego rodzaju robactwo, o którego istnieniu Rooks nie miał dotychczas pojęcia.

Zalaly izbę, jak mulista fala; milczący rój nóg i nożyc, żuchw i nadlotek ukazał się oczom Rooksa.

W kącie pokoju szczury odbywały naradę wojenną i paralytyk z nieopisanym przerażeniem widział ich smutne ludzkie oczy w siebie utkwione.

Wówczas zrozumiał.

Pojął, dlaczego szczury były takie tłuste i całe robactwo, jak nabrzmiałe.

Zrozumiał, że żer ich już się skończył! że tam, pod podłogą leżał już tylko szkielet biały jak kość słoniowa.

Pojął, że rój robactwa i szczurów szuka nowej wyżerki...

On zaś jest do ruchu niezdolny... Whisky zamieniło w kamień jego ciało. W oczach tylko życie tliło jeszcze.

Szczury zbliżyły się do łóżka, po zwieszonym prześcieradle wpełzły ciężko na brzeg, a w szacunku pełnym oddaleniu szło, ufne w dzieło silniejszych gryzoni, robactwo.

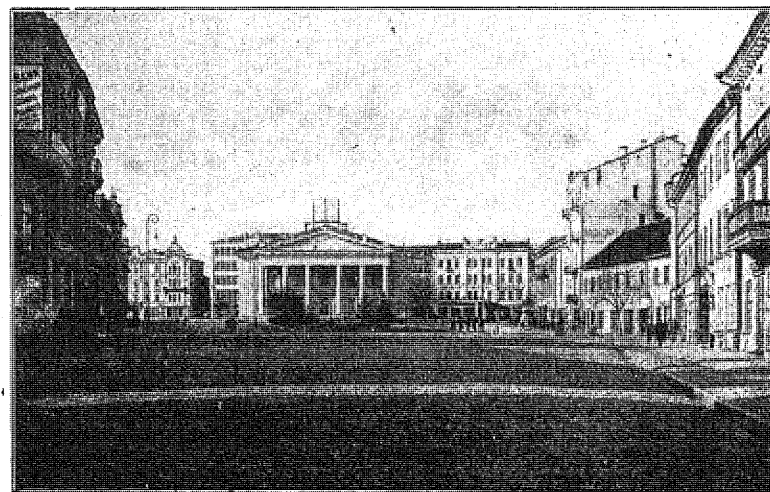
W okamgnieniu Rooks pojął zemstę za morderstwo: zwierzęta pokryły go, przynosząc mu z sobą obrzydliwą woń zgnitego ciała.

Małe potwory pożarły zwłoki nieboszczyka, krew jego i serce w siebie wzięły, z każdą drobnią jego trupa wessały nienawisć jego, żądę zemsty za odebrane życie i ukochane grosze...

Nocy tej każde oddzielne stworzenie z osobna oddało mu tę kroplę śmiertelnej urazy, którą z zamordowanego serca wyszło...

I jak ukryte źródła z gliniastego gruntu przez tysiące szczelin i rysów płyną, tak krew sączyły się jęła z pogryzionego ciała paralytyka.

Tłum. Jotsaw.



Ratusz w Wilnie.



Rok V.

Łódź, dnia 29-go stycznia 1928 roku.

Nr 4.

„Baśń o szopce”.



W dniu 11 stycznia r. b. w 8-klasowej Szkole Handlowej Zgromadzenia Kupców m. Łodzi wystawiona została siła mi młodzieży przepiękna „Baśń o szopce” Or-Ota. Na zdjęciu nastrojowy fragment drugiego aktu.

TEATRALIA.

Jubileusz Mieczysława Frenkla. — Występy Marii Huebnerowej. — Z teatralnej prowincji. — 30-lecie „Cyrana de Bergerac“.

Dnia 18 b. m. w Teatrze Wielkim odbyła się niepowtarzalna uroczystość 50-lecia pracy scenicznej znakomitego naszego aktora Mieczysława Frenkla. Złote gody jubilata, posiadającego świetne karty w historii teatru polskiego, wypadły, jak należało przewidywać, w sposób prawdziwie imponujący, a uświetnione zostały obecnością najwyższych dostojników Rzeczypospolitej, pragnących, wspólnie z zastępami rozentuzjanzowanej publiczności, złożyć hołd artystycznej zasłudze. Na program jubileuszowego przedstawienia złożyły się: „Zręczność i przekora“ — Fredry z udziałem jubilata, a w reżyserji Solskiego, trzeci akt „Hrabiny“ — Moniuszki z Frenklem w roli Podczaszyca oraz balet „Wesele na wsi“ w wykonaniu zespołu baletowego i chórów opery. Niezależnie od tych uroczystości teatralnych, staraniem komitetu obchodu jubileuszowego wydana została księga pamiątkowa ku czci Mieczysława Frenkla, zawierająca artykuły i studia: J. Kotarbińskiego, A. Zagórskiego, W. Zawistowskiego, Or-Ota, E. Świerczewskiego, Boya-Zełeńskiego, Z. Dębickiego i innych. Księga ta jest rodzajem monografji 50-letniej pracy scenicznej jubilata, wydana została w szacie ozdobnej i zaopatrzona w liczne ilustracje.

W związku z jubileuszem Frenkla, cieszącego się tak wielką a zasłużoną popularnością wśród najszerszych sfer publiczności polskiej, podajemy niżej parę dat biograficznych, dotyczących znakomitego artysty. Mieczysław Frenkiel urodził się w r. 1859 w Sandomierskiem, w rodzinie ziemiańskiej. Ukończył słynną szkołę dramatyczną Derzyńskiego, zaś karierę sceniczną rozpoczął w Krakowie w r. 1881 za dyrekcji Stanisława Koźmiana. Przez kilka lat pracował Frenkiel na scenie lwowskiej, a od r. 1890 zaangażowany został do Warszawy, gdzie od tamtąd stale przebywa. Na scenie warszawskiej, stawiając się wkrótce jednym z jej filarów, grywał Frenkiel z najwybitniejszymi aktorami polskimi, jak Rapacki, B. Leszczyński, Wolski, Ładnowski oraz z Modrzejewską, Czaki, Luedowa. Jak obliczają, ogółem Frenkiel wystąpił już około 5000 razy w 400 mniej więcej rolach.

Do najświetniejszych ról repertuaru Frenkla należą: „Świętoszek“ i „Chory z urodzenia“ — Moliere, Cyrano de Bergerac, Cześnik i Papkin w „Zemście“, Jowialski, Geldhab, Major i Rotmistrz w „Damach i Huzarach“ (Fredro), w „Marcowym Kawalerze“ i „Panu Damazym“ (Bliziński). Wistowski (Bałuckiego „Grube Ryby“) i wiele, wiele innych. Humor, sentyment polskość i znakomite a indywidualne metody gry aktorskiej — oto są najgłośniejsze z listków wawrzynu, wplecionych we wspaniałą wieniec uroczystości jubileuszowych. Znakomitemu solenizantowi, który bynajmniej jeszcze nie zamierza spożywać w spokoju chleba bene merentium, przesyłamy, narówni z całym światem kultural-



W dniu 7 stycznia r. b. Teatr Kameralny w Łodzi wystawił krotkowidło w 4-ach aktach p. t. „Asekuracja wierności“ Sachy Guitry. Na zdjęciu fragment aktu drugiego.

nym Polski, gorące życzenia długich i szczęśliwych lat pracy na użytek i chlubę sztuki rodzimej.

We wznowionej z powodzeniem w Teatrze Polskim „Moralności Pani Dulskiej“ wystąpiła gościnnie znana artystka czeska p. Maria Huebnerowa (w roli głównej). Krytyka warszawska przyjęła występy p. Huebnerowej z wielkim uznaniem, podnosząc doskonale wczucie się aktorki w istotę odtworzonej postaci oraz własne i oryginalne jej sceniczne ujęcie. Wybitny talent p. Huebnerowej sprawia, że gra jej — pomimo posługiwania się rodzinnym językiem czeskim — wywołuje wrażenie bardzo głębokie i niezwykłe, dając przytem pole do porównań z interpretacją roli Dulskiej przez artystki polskie.

W połowie b. m. odbył się w teatrze toruńskim jubileusz 25-lecia pracy scenicznej; dyrektora tamtejszego teatru, p. J. Rygiere. Wystawiono bardzo starannie „Otella“ w którym jubilat grał rolę tytułową.

Wileńska „Reduta“ wystawiła fantastyczną sztukę Ign. Okszy-Grabowskiego p. t. „Niewierny Tomek“, z p. Osterwą i Osterwiną. Sztuka p. Grabowskiego grana była w swoim czasie w Krakowie, poczem zesza ze sceny. Wznowienie wileńskie wywołało obecnie duże zainteresowanie. — Teatr katowicki zaprezentował w tych dniach niegraną dotychczas w Polsce operę A. Dworzaka p. t. „Rusałka“ z librettem znanego czeskiego poety Kwapila, przetłumaczonym na język polski przez dyrektora muzycznego opery katowickiej, p. M. Zure. B. dyrektor teatrów lwowskich, p. Barwiński, zorganizował teatr objazdowy, który w b. m. rozpoczął tournée po większych miastach Małopolski i Śląska.

W Poznaniu odbyła się konferencja prasowa, poświęcona działalności Teatru Polskiego, pracującego pod wytrawnym kierun-

kiem p. dyr. Szczurkiewicza. O kierunku linii repertuarowej teatru poznańskiego świadczy fakt, że w czasie od N. Roku, na 118 odbytych przedstawień — 111 razy wystawiano sztuki autorów polskich (Mickiewicza, Słowackiego, Wyspiańskiego, Fredry, Blizińskiego, Żegadłowicza, Rittnera, Perzyńskiego i innych). Największą frekwencję miała jednak „Fura słomy“ — Kaweckiego (21 razy), następnie „Dziady“ (19 razy), „Beatrix Cenci“, „Noc Listopada“, „Pan Damazy“ (po 12 razy) i t. d. Udział publiczności wykazywał w listopadzie 57 proc. kompletu, w grudniu 43 proc. Co się tyczy zamierzeń repertuarowych, przewidziane jest wystawienie: „Lekarza miłości“ — Perzyńskiego, „Turandot“ — Gozzi'ego, „Wigilij“ — Żegadłowicza, „Starego Kawalera“ — Korzeniowskiego oraz „Macbetha“ — Szekspira. Na konferencji stwierdzono, że Teatr Polski, przy swym doborowym zespole mógłby pracować daleko intensywniej, gdyby nie szczupłość kredytów miejskich i konieczność oglądania się na kasowość sztuk, z pominięciem niejednokrotnie poziomu repertuaru.

W grudniu r. 1927 upłynęło 30 lat od chwili pierwszego wystawienia w paryskim teatrze „Porte-Saint-Martin“ głośnego dzieła „Cyrana de Bergerac“, z Coquelin'em w roli tytułowej. 29-letni wówczas Edmond Rostand, nieznan publiczności autor „Cyrana“, stał się nieomal od razu sławny i popularny, odnosząc sukces wyjątkowy. Dość powiedzieć, że gdy w roku 1898 ukazało się wydanie książkowe „Cyrana de Bergerac“ w ciągu kilku miesięcy rozeszło się ono w 150,000 egzemplarzy. W tym samym roku rozpoczął się triumfalny pochód „Cyrana“ po wszystkich scenach świata, zaś niezrównanym jego interpretatorem na scenach polskich stał się Mieczysław Frenkiel.

Delta.



Grupa członków nowozalegalizowanego klubu sportowego „Unja“ w Łodzi.



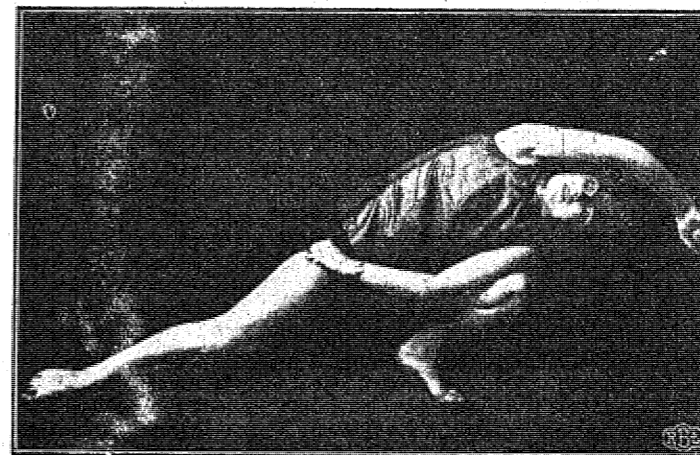
Tradycyjny „Oplatek“ uczniowski w Gimnazjum Miejskiem im. J. Piłsudskiego w Łodzi. Na zdjęciu goście i uczniowie z dyr. Starkiewiczem na czele.



„Jasełka polskie“ w Szkole Głuchoniemych w lokalu Stow. Młodzieży Katolickiej, przy ul. Gdańskiej 111. Na zdjęciu jedna z odsłon. W głębi dyrektor szkoły, ks. Kajetan Nasierowski.



Byli wychowankowie szkół średnich kaliskich, zamieszkali w Łodzi, słuchaczami odczytu o dziejach Kalisza, wygłoszonego w sali Stow. Techników dnia 20 b. m., przez p. K. Stefańskiego z Warszawy. Fot. A. Meyer.



Kult Terpsichory. P. Stefania Paszkówna, kierowniczka szkoły plastyki i rytmiki w Łodzi, w charakterystycznej pozie tańca.



„Walka jeleni“, przepiękne dzieło art.-mal. Marjana Puifkego w salonach Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



Czwiazda filmowa. Belle Bennet, w najnowszym obrazie Foxa p n. „Dla szczęścia dziecka”



Składy przyborów malarskich zagranicą, w ten (to oryginalny) sposób reklamują swe artykuły na ulicach miast.



Aunty Ondra w roli „Szalonej Fifi”.



Fédmund Guy i van-Duren, najznakomitsza para tancerzy, podbiła paryżan w „Casino de Paris” swymi rewertuarowymi ekstrawagancjami.



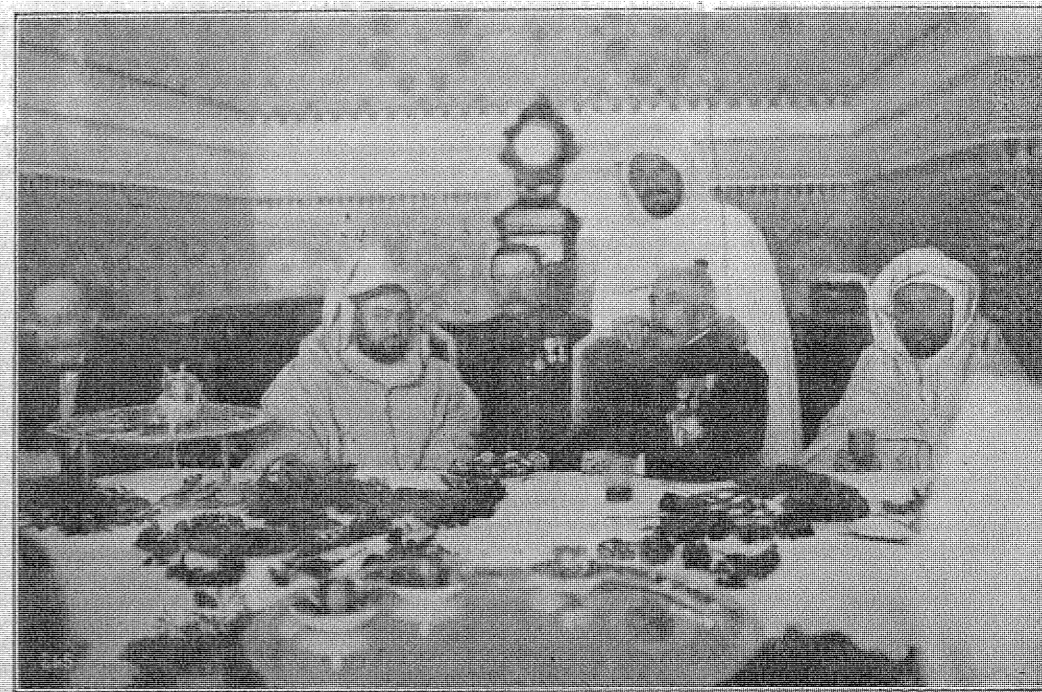
Niefrasobliwy tryb życia gwiazd i gwiazdeczek Hollywoodu.



Ołbrzymi drapacz chmur w Ameryce.

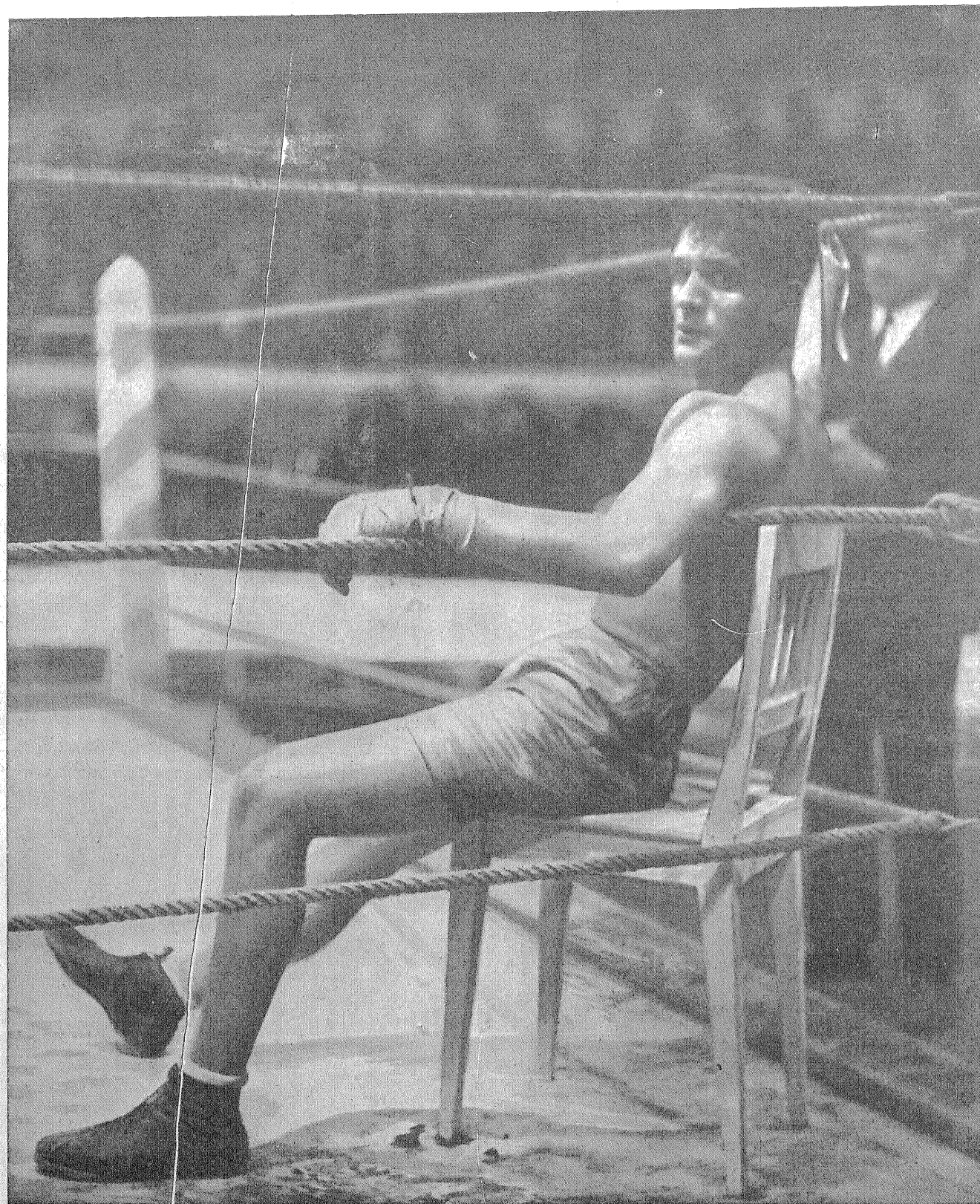


tektoplazma medjum niemieckiego, Willy

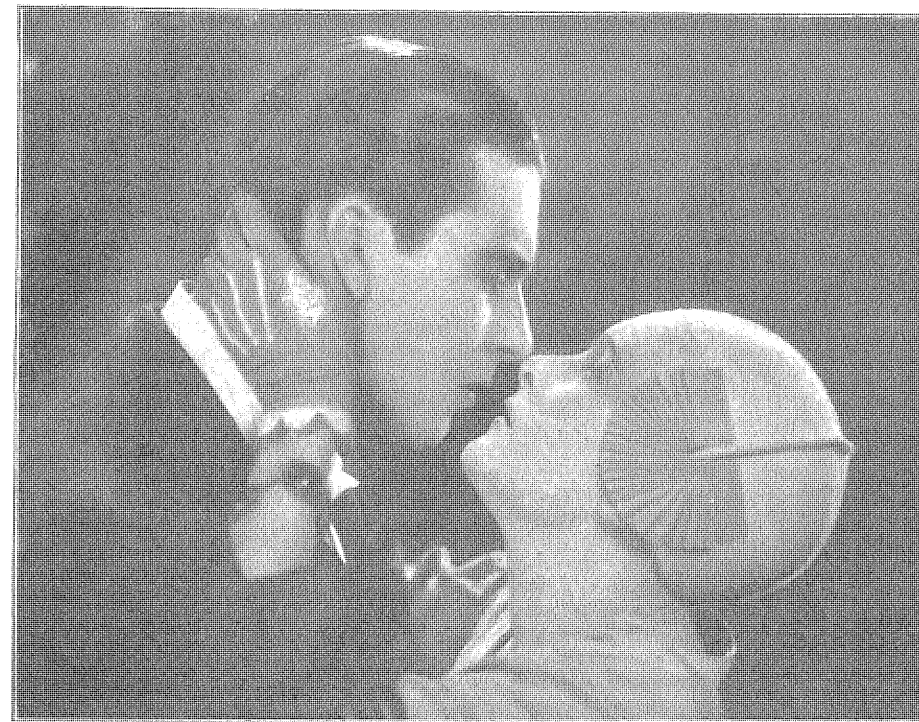


General francuski. Lyantey, gościem na dworze zmarłego sultana Marokka, Mulaj Jussufa.

MISTRZ BOKSU POLSKIEGO.



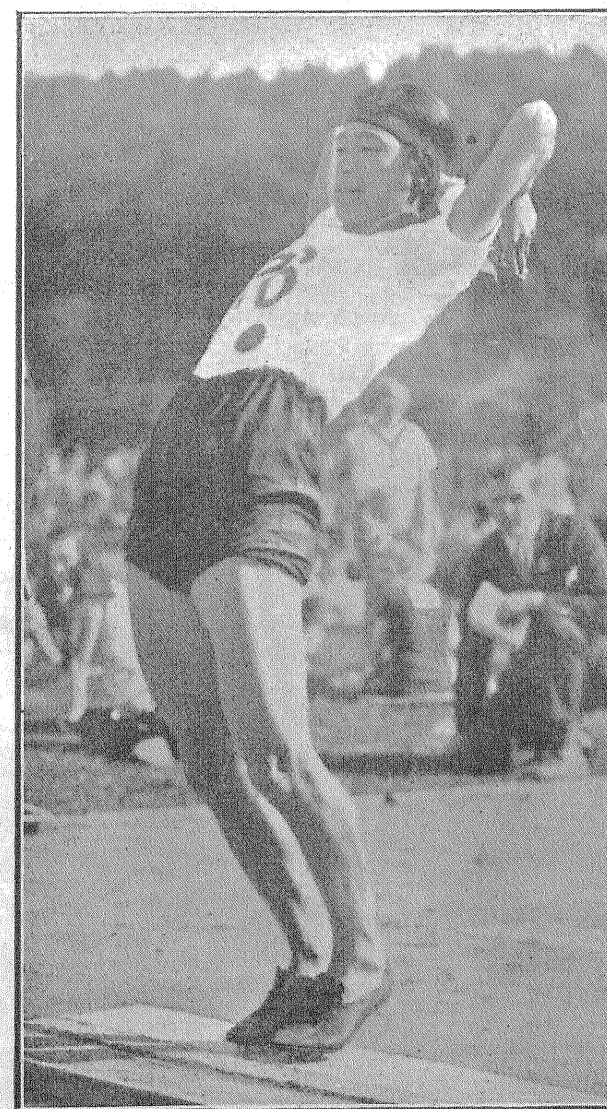
Znakomity pięściarz polski, Demisch (Górny Śląsk).



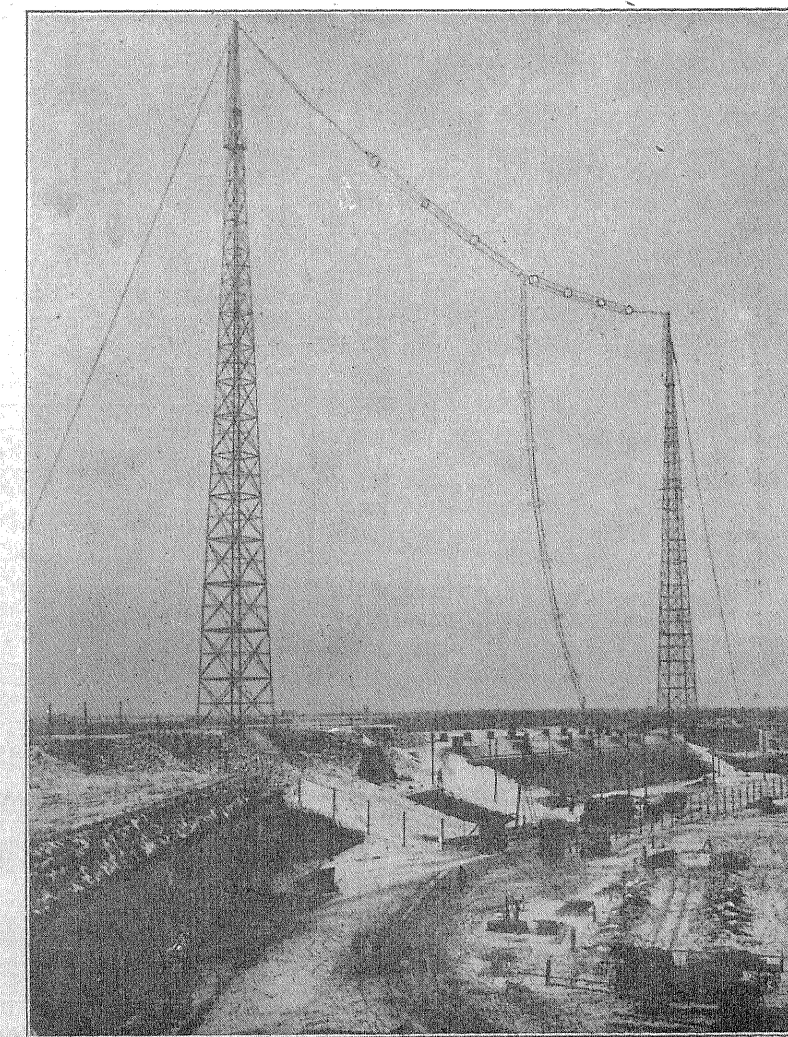
Lya de Putti i Ben Lyon w swych ostatnich kreacjach.



Dzieci polskie witają swych rówieśników amerykańskich przez radio.



Znakomita Japonka, Hitomi, przed wykonaniem skoku wdal.



Anteny zewnętrzne warszawskiej radiostacji.

ARTUR KAHANE.

Szczęśliwy dzień.

Gustaw obudził się z uczuciem niewypowiedzianego szczęścia.

Śnił mu się ponownie, że stoi przed komisją egzaminacyjną, na żadne pytanie odpowiedzieć nie umiejąc. I w chwili właśnie kiedy ordynariusz z triumfującą miną i grzmiącym głosem negatywny rezultat oznajmia, rozbrzmiewają wszystkie dzwony miasta, a z wież rozlega się obwieszczenie:

„Egzamina zniesione. Gustaw ostatni przypadek! — z takim hałasem, że się aż obudził i był szczęśliwy, kiedy uświadomił sobie, że to sen tylko i że matura dawno już po za nim.

Miał przed sobą rozkosznie wolny dzień. Nie musiał iść do uniwersytetu, nie będąc immatrykulowanym w tym semestrze, ponieważ należnych po temu sum pieniężnych nie wniósł, zniwolonny dla zdobycia środków do życia przyjąć miejsce pisarza w biurze z książeczą pensją dziewięćdziesięciu marek miesięcznie.

Nie potrzebował również iść do biura, jako że po kilkutygodniowej biurokratycznej pracy na skutek reorganizacji urzędu zredukowany został.

Na schadzki także iść nie musiał, ponieważ kochanka jego ze wzruszającą szczerością w liście mu oznajmiła, że z rozdarciem sercem wprawdzie rozstać się z nim musi, gdyż znalazł się starszy, ale za to zasobny w gotówkę pan, który jej osobę swoją i portfel ofiarował i ona, jako praktyczne dziewczę żadnej sposobności dla poprawienia swego bytu opuścić nie może.

Nie było nawet obawy, aby mu posiłki spokój zakłóciły, nie miał ich bowiem czem opłacać.

Mógł zatem, cokolwiekby zamarzył, z dniem swoim poczynać: mógł wstać, jeśli mu to po myśli było, mógł jednak również i w łóżku leżeć, jeśli się podnieść nie miał ochoty.

Jednym słowem miał swobodę zupełną.

Na szafce nocnej obok zepsutego zegara leżało pudełko z papierosami — wszystko, co mu narazie do szczęścia było potrzebne.

Wstał, otworzył okno, które poeci oknem domu nazywają, podniósł do połowy powiekę domu, którą prozaicy żaluzją zowią i spojrzał jaka też dziś pogoda?

Wspaniale! Deszcz pada. Nie trzeba wychodzić.

W tem dzwonek się rozległ. Za drzwiami stał tęgi, wysoce sympatyczny pan, którego nigdy jeszcze w swoim życiu nie widział: roznościeł listów pieniężnych.

Przyniósł mu dwieście marek, jako honorarium za feljton, o którym nie mógł sobie przypomnieć, aby go kiedykolwiek napisał.

Z ciężkim sercem Gustaw zdecydował się nie odsyłać pieniędzy i senny jeszcze podpisał niedbałe pokwitowanie. Niełatwo

mu było tak wcześnie już pracować, ale się przemógł i ostatecznie przekonał się, że jest pewnia słodczyz w pracy.

Miły listonosz znikł, nie jak anioł wpadł, co się w mgłę rozplywa, ale zwyczajnie, służbowo, za drzwiami.

— Dziwna rzecz — pomyślał Gustaw — że pierwszy człowiek, którego dziś ujrzałem, to listonosz z pieniędzmi, nie kominiarz naprzykład? Czy to prognostyk?

Podczas tych jego rozmyślań telefon się rozległ. Cóż to u licha? Czego chcą dziać od niego od samego rana?

Powłókił się niechętnie do telefonu, słuchawkę przyłożył do ucha i rzekł:

— Halo!

Melodyjny głos kobiety odpowiedział:

— Bądź pan dziś po południu punktualnie o godzinie piątej minut pięćdziesiąt siedem u bramy domu liczba N. przy ul. Kocielińskiej (najarystokratyczniejsza w mieście)! Przepiękna kobieta, która oddawna pana kocha, oczekiwac cię będzie. Proszę tylko spokojnie czekać o oznaczonej godzinie! Reszta pójdzie, jak z płatka. Nie będziesz pan żałował!

— Jakiś niespokojny dzień — zauważył Gustaw, zapisując na wszelki wypadek ulicę i numer domu.

Deszcz tymczasem przestał padać. Niebo rozchmurzyło się zupełnie. Gustaw również. Ubrał się, wyszedł na ulicę, spotkał dużo ładnych pań, przyszedł mu na myśl początek ślicznego wiersza, który postanowił kiedyś, jak będzie miał więcej czasu, napisać, poczedł na obiad, zjadł dużo i dobrze, niezwykły ten dla niego wypadek wcale mu nie zaszkodził, zapalił papierosa i wyszedł znowu na ulicę.

Zaczepił go niebawem jakiś obcy pan zapytując, czy on jest tym Gustawem, o którym tyle dobrego słyszał i czy nie miałby ochoty towarzyszyć mu w charakterze gościa podczas przejażdżki do Paryża. Jedynym jego obowiązkiem byłoby pomagać w porozumiewaniu się obcymi językami, które projektodawca niedostatecznie po-

siadał. Po za tem Gustaw byłby zupełnie wolny i mógłby czasem swoim dowolnie rozporządzać.

Gustaw odparł, że jest tym właśnie Gustawem i ma ochotę przejechać się do Paryża.

Na to obcy pan, zmieszany nieco, zapytał, czy Gustaw nie weźmie mu za złe, jeżeli on mu ofiaruje większą sumę pieniędzy na przygotowanie się do podróży.

Gustaw za złe tego nie wziął i większą sumę zagłębił w swój portfel, tam, gdzie całe jeszcze prawie dwieście marek leżało, które jako honorarium za artykuł, którego sobie nie mógł przypomnieć, rano otrzymał.

Omówiono bliższe szczegóły wyjazdu poczem Gustaw pożegnał się z sympatycznym panem w bardzo dobrych stosunkach.

O oznaczonej godzinie znalazł się punktualnie przed wskazaną bramą przy bardzo dystyngowanej ulicy. Reszta poszła, jak z płatka. Nie miał czego żałować.

Kiedy około godziny dziesiątej — może i później, nie miał bowiem zegarka, który leżał zepsuty na szafce nocnej — wrócił do domu, znalazł na biurku wzruszający list od kochanki, donoszący, że się rozmyśliła i przekłada Gustawa nad starszego pana z pełnym portfelem.

Gustaw odpisał natychmiast, w niemniej wzruszających słowach, że on również się rozmyślił i woli dla niej starego osła, dla siebie zaś jazdę do Paryża ze złamanym sercem.

Kiedy i tę robotę odbył, poszedł na dobre zasłużony spoczynek, myśląc sobie w duchu:

— Dzień przeszedł inaczej właściwie, aniżeli się zapowiadał; sądzę jednak, że można go nazwać szczęśliwym. Pełen wysiłku, ale szczęśliwy. Szczęście bowiem — to wysiłek.

Zasnął niebawem spokojnie i nic mu się nie śniło.

Nie jeden chciałby kilka takich dni przeżyć!

Tłum. Jotsaw.



Wytwórnia kwiatów tak zwanych świetlnych.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 5 lutego 1928 roku.

Nr 6.

Nowa Państwowa Wytwórnia Wódek w Łodzi.



W dniu 28 stycznia b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie, otwartej w grudniu ub. roku w Łodzi, przy ul. Rokicińskiej nowej Państwowej Wytwórni Wódek. Aktu poświęcenia dokonał ks. proboszcz Romuald Brzeziński w obecności przedstawicieli władz państwowych

Fot. A. Meyer